

## Pozostały już tylko dni

Już tylko dni właściwie dzielić Was będą, rybacy, w chwili, gdy numer ten dostanie się do Waszych rąk, od momentu, w którym dwunaste uderzenie zegarów obwieści światu, iż nadszedł nowy rok. Moment ten postawi przed Wami już nowe zadania, zadania przewidziane na rok 1954.

Co prawda, na dzień 14 grudnia 1953 r. ogólne wykonanie planu grudniowego przez rybolówstwo osiągnęło 46,8 proc., w tym przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 56 proc., spółdzielczość 39 proc. i rybacy indywidualni zaledwie 35,5 proc.

Wysokie wykonanie planu przez przedsiębiorstwa zostało uwarunkowane niespodzianymi w tym okresie osiągnięciami trawlerów „Dalmoru” na kanale La Manche. To dzięki nim przedsiębiorstwo „Dalmor” w dniu 14 bm. miało już 82,3 proc. swoich zadań poza sobą i mogło podciągnąć wyniki ogólne przedsiębiorstw.

Ponadto druga połowa miesiąca posiada dużo więcej dni wypadających z produkcji, poza dniami sztormowymi.

A przecież przodujący rybacy „Barki”, „Arki”, „Kutra” i „Korabia” potrafili już wypracować wskaźniki zabezpieczające realizację miesięcznych i kwartalnych zadań swoim jednostkom. Oto Józef HOHN, szypier „Gdy 33”, wykonał już ponad 75 proc. swoich zadań, podobnie jak załoga „Wła 70” z szyprem STYPUŁĄ lub z „Jedności Rybackiej” — załoga „Gdy 182” z szyprem Józefem CHŁUDZIŃSKIM, czy załoga „Gdy 73” z szyprem Mieczysławem OSIPIUKIEM i wielu innych.

Jakim sposobem wszystkie przodujące załogi przedsiębiorstw, spółdzielni rybackich i rybolówstwa indywidualnego, mogły już w ciągu pierwszych trzynastu dni miesiąca wykonać ok. 75 proc. zadań? Nie czynią bynajmniej z tego tajemnicy.

Wykorzystywanie w pełni aktualnie najwydajniejszych łowisk, zwiększenie liczby dziennych zaciągów, połowy wielodniowe, ścisła współpraca na łowisku w ramach zespołu, operatywne przerzucanie jednostki na wydajniejsze tereny, krótsze przebiegi międzyrejsowe — oto „tajemnica” ich powodzenia. Wszyscy ją znają od dawna, ale ciągle jeszcze nie wszyscy potrafią ją zastosować w pracy swojej załogi.

Obecnie na przykład, zarówno na Rynnie Shupskiej, jak i na łowiskach klajpedzkich tzw. „iksach”, wydajność połowów jest stosunkowo wysoka (600—800 kg na kutro-zaciąg) i nadal zwiększa się. Niestety, nie wszystkie kutry wychodzą na te łowiska, trzymając się bliższych, o 50 proc. mniej wydajnych. I znowu „wyróżniają” się tu szczególnie rybacy indywidualni z Władysława. Wiele załóg jednostek państwowych i spółdzielczych operujących na wydajnych łowiskach przedłuża niepotrzebnie zaciągi do czterech, a nawet pięciu godzin, tracąc dziennie przynajmniej jeden zaciąg. Motorzyści wielu jednostek zbyt mało przykładają się do należytej obsługi silnika, powodując w konsekwencji przestoje naprawcze.

A do końca roku pozostało zaledwie kilka dni, które mają rozstrzygnąć o Waszym zwycięstwie. Plan rybolówstwa musi być wykonany, lecz tylko te załogi znajdą się wśród zwycięzców, które już od dziś pójdą w ślady przodujących rybaków. Jeszcze nie jest za późno. Jeszcze zaległość może nadrobić zaległości powstałe w tym miesiącu i powitać nowy rok jako ci, którzy dobrze wykonali swój rybacki obowiązek.

# RYBAK MORSKI

TYGODNIK  
CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOLÓWSTWA

NR 51 (64) GDYNIA, 14.—20. XII. 1953 R. CENA 40 GR

## W pokoju i radości

Mijają najdłuższe wieczory grudnia. Wraz z nimi wchodzimy w okres świąteczny. W tych dniach zamilkną odgłosy pracy. Różnokolorowe świece, choinki zapłoną ogniem odpoczynku, ciepła i radości. W pełnym gronie rodzinnym składać będziemy sobie serdeczne życzenia — cieszyć się będziemy z odniesionych sukcesów naszych najbliższych...

I my, z całego serca, ślemy w tych dniach życzenia tym wszystkim, którzy pracą i dyscyplinowaniem, gorącym przeświadczeniem o potrzebie swej pracy, przysporzyli naszemu społeczeństwu nowe korzyści.

Niechaj nasze życzenia dobiegają do chat i mieszkań przodujących rybaków: Władysława DETLAFA z s/t „Polux”, Henryka POKSA z s/t „Wega”, Józefa HOHNA z „Gdy 33”, Huberta KONKOLA z „Gdy 184”, Stefana WENTY z „Gdy 191”, Mieczysława OSIPIUKA z „Gdy 73”, Alfonsa RISSA z „Gdy 57”, Zygryda STRUCKA z „Gdy 22”, Bronisława KOPICKIEGO z „Ust 7” i wielu, wielu innych szypierów i rybaków dalekomorskich i bałtyckich.

Niechaj dobiegną do rybaków słowa głębokiego przeświadczenia i wiary w ich pomyślne wykonanie planu rocznego.

W świąteczny wieczór myśleć zapewne będziemy o czasach, w jakich żyjemy. O tym, że wymagają one od nas wiele wysiłku i starań, by podnieść człowieka do najwyższej godności. By zapewnić mu lepsze, bardziej znakomite warunki życia.

W choinkowe, pełne nastroju wieczory porozmawiamy o sprawach naszych dni. Zagłębimy się w lekturę tez przedzjazdowych, jakie Partia wysunęła na IX Plenum. Znajdziemy w nich potwierdzenie spełnienia się naszych pragnień i zamierzeń. I zrozumimy wtedy jeszcze bardziej, jak wiele zależy od nas samych, aby one się spełniły. Każdy z nas znaj-

dzie w tych tezach siebie samego, swoje zadanie. Lektura ta zrodzi w nas przekonanie, że zajęte przez nas przodujące pozycje, trzeba umocnić. Pobudzić powinny ambicję tych, którzy z różnych względów opuścili się w pracy. Powezmą oni postanowienie jak najrychlejszego nadrobienia zaległości.

Spod choinki dziecko twee wyciągać będzie rączyną podarki, jakie mu sprawiłeś. Cieszyć się będziesz radością swojego dziecka. Chciałbyś, aby długo tryskały z jego oczu wesołe ogniki, chciałbyś, aby ten uśmiech szczęścia wypełnił całe mieszkanie.

Przyznaj się, w chwilach trudnych na morzu, nie raz

wspomnienie tego obrazu ulżyło ci w pracy. Wyciągasz ciężkie sieci pełne ryb i — w duchu powiadasz: to dla niego. Chuchasz w zziębnięte ręce i myślisz: on ma ciepło. Moj mały i takich małych — miliony.

Ale tam, gdzie toczy się wojna... Chciałbyś pójść od mieszkania do mieszkania i pokazywać: patrzcie, tu na fotografii dziecko włoskie, hinduskie umiera z głodu. Tu parzyńcy wietnamscy oczekują na rozstrzelanie... Tam, widzicie... nie ma światła, nie ma radości, nie ma pokoju... Patrzcie, byście nie dopuścili, aby nie-szczęścia te dotknęły więcej dzieci.

Przyznaj się, że tak myślałeś, nie raz.

## Na dobrej drodze

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze, w dniu 26 listopada br. Międzyzakładowa Komisja Współzawodnictwa Pracy podsumowała wyniki współzawodnictwa między państwowymi przedsiębiorstwami połowowymi w III kwartale bieżącego roku. Zgodnie z zapowiedzią zajmujemy się obecnie krótką analizą przebiegu współzawodnictwa w tym okresie.

Duża stosunkowo rytmiczność pracy w III kwartale świadczy o tym, że większość załóg przedsiębiorstw rybackich uważa za swój obywatelski obowiązek wykonywanie powierzonych im zadań. Uświadamia sobie ważność tych zadań i potrafi o nie walczyć wypróbowaną socjalistyczną bronią — współzawodnictwem pracy.

Podjęmowane zobowiązania są na ogół realne i celowe, kontrola przebiegu ich realizacji, w podsumowywanym okresie była częstsza i skuteczniejsza, co podnosiło ogólny poziom współzawodnictwa. Wywierało to zdecydowany wpływ na wzrost wskaźników wykonania planu ilościowego, wartościowego, gotowości technicznej, a także po raz pierwszy w podsumowaniu uwidocznionej rentowności.

Żywym przykładem poprawy we współzawodnictwie są ostateczne jego wyniki o tytuł przodującego przedsiębiorstwa, przodującej jednostki i przodującego zespołu.

Tak więc o zwycięstwie załogi przedsiębiorstwa „Kuter” zdecydowało wykonanie planu połowów w 133,2 proc. według ilości i w 133,1 proc. według wartości przy wykonaniu w 104,3 proc. planowanej gotowości technicznej oraz osiągnięciu 103,2 proc. planowanych dni połowowych i wreszcie 37 proc. rentowności.

Drugie miejsce zajęła załoga PPIUR „Barka”, która swe zadania kwartalne wykonała w 115,5 proc. wg ilości przy wykonaniu planu gotowości technicznej w 83,9 proc. oraz 84,7 proc. planowanych dni połowowych.

O zajęciu drugiego miejsca przed „Arką”, posiadającą wyniki podobne, zdecydowała rentowność. Załoga „Barki” uzyskała bowiem 23 proc. rentowności, osiągając 72 proc. planowanego wskaźnika kosztu na 1 zł wartości połowów.

Lepsze wyniki osiągnęły również przodujące załogi kutrowe. Załoga „Kutra” „Gdy 43” z szyprem Antonem MARKOWCEM wykonała 229 proc. planu kwartalnego wg ilości i 255,7

proc. wg wartości przy wykorzystaniu 77,1 proc. taborodni. Przy czym zaoszczędziła ona 532 kg paliwa i smaru i dostarczyła 56 proc. złowionej ryby w klasie A.

Drugie miejsce we współzawodnictwie o tytuł najlepszej załogi kutrowej zajęła obsada kutra „Gdy 66” z szyprem Tadeuszem GAWŁEM, która wykonała swoje zadania kwartalne w 240 proc. wg ilości i 203,6 proc. wg wartości, przy wykorzystaniu 61,9 proc. taborodni i dostarczeniu 52,1 proc. ryby w klasie A.

Trzecie miejsce uzyskała załoga „Ust 7” z szyprem Bronisławem KOPICKIM, która wykonała plan kwartalny w 177,2 proc. ilościowo i 196,3 proc. wartościami, przy wykorzystaniu 64,1 proc. taborodni i dostarczeniu aż 79 proc. ryby w klasie A.

Na wynikach tych trzech przodujących jednostek widzimy, iż współzawodnictwo jest kierowane coraz lepiej. Coraz więcej zwraca się uwagę załóg na zasadnicze składniki planu. One dopiero, harmonijnie realizowane, dają prawdziwe zwycięstwo. Stała troska załogi o realizację planów ilościowych i wartościowych, przy stałym podnoszeniu jakości dostarczanej ryby i systematycznym zmniejszaniu kosztów, daje prawdziwy sukces i istotne efekty gospodarcze. Umożliwiają one realizację wytycznych IX Plenum oraz założeń wskazanych przez tezy do II Zjazdu.

Charakterystyczną w III kwartale była troska wielu załóg o pełne wykorzystanie zagłębionych na kutrach. Stosowanie zagłębionych między innymi MARKOWCEM z „Gdy 48” oszczędności paliwa.

Nową formę współzawodnictwa zobowiązaniowego wskazał w III kwartale szypier „Ust 7” KOPICKI podejmując, jako kierownik zespołu, długofalowe zobowiązanie pod hasłem:

„Jeszcze trochę! No, jeszcze! Świat weź w ręce jak kleszcz! Razem, bracia, w tym wielkim znoju!”

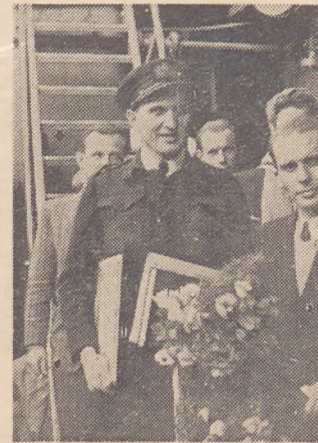
Tę gałązkę oliwną  
W ziemię wsadźmy żyzną,  
Dziewem ona wzrośnie

P o k o j u.”

I szukać będziesz w myśli sposobów, jak usprawnić swą pracę. Będziesz podliczał sukcesy i potrzeby. By lepiej, by radośniej, by szybciej program dobrobytu stał się rzeczywistością.

Spełnienia tych myśli życzymy ci z głębi serca i dołączamy się do nich w grudniowe wieczory choinkowe.

### KAPITAN s/s „HERKULES”



Świadomość, że podczas niebezpiecznej wycieczki na morzu, załoga statku, który uległ awarii, może liczyć na pomoc z lądu, dodaje rybakom i marynarzom siły i odwagę w ciężkich chwilach walki z groźnym żywiołem.

Gdyby nie na ychmiaszowej reakcji P. R. O. na wzwanie o pomoc, nadanym przez załogę m.t. „Sójka”, gdyby nie odwaga załogi jednostki rezerwowej s.s. „Herkules” oraz szybkość decyzji jej dowódcy, kpt. Józefa STRUGA, walka zalogi kutra w t. r. o. o życie i statek mogłaby skończyć się tragicznie.

Jak pisał śmy już, pomocy „Sójce” odmówił ty szw. dzięki holownikowi ratowniczemu, gdyż ich dowódca uważał, iż akcja ratownicza będzie dla nich samych zbyt niebezpieczna.

Na zdjęciu: Dowódca s.s. „Herkules”, kpt. Józef STRUG, po powrocie z rejsu ratowniczego został przyjęty z honorami i dowodami uznania.

Fot.: M. Syrowatko

Wszystkim

Abonentom, Czytelnikom  
i Korespondentom naszego pisma

serdeczne życzenia świąteczne

składa

Redakcja

(Ciąg dalszy na str. 3)



# Spotkanie w Warnemünde

W czasie mojego pobytu w Warnemünde, jednym z portów Niemieckiej Republiki Demokratycznej, pokazano mi pośrodku ze starości książkę zatytułowaną „Polenlieder”. Przyniosło ją trzech chłopców w mundurkach organizacji „Freie Deutsche Jugend”. Oddali mi tę książkę do rąk ostrożnie, jakby jakiś skarb, a potem — nie mówiąc do siebie — obserwowali, jakie wrażenie na mnie uczyniła. Oglądałem ją z namaszczeniem — stronica po stronicie, próbując jedno cześnie zorientować się, co chcia- li osiągnąć owi trzech chłopcy w mundurkach „FDJ” przedstawiając mi ten muzealny — bądź co bądź — egzemplarz.

Wreszcie zrozumiałem. Chodziło im o to, żeby w jakiś sposób podkreślić to, o czym mówili nam na pokładzie statku, ściska- jąc mocno nasze dłonie. A mó-

wili tam wiele o pokoju i o przy- jaźni między narodem polskim a niemieckim. Przynieśli oto nama- calny dowód, że przyjaźń nasza ma swoje tradycje, że nie należy stawiać znaku równania między rządami junkiersko-pruskimi a hitlerowskimi, a narodem nie- mieckim.

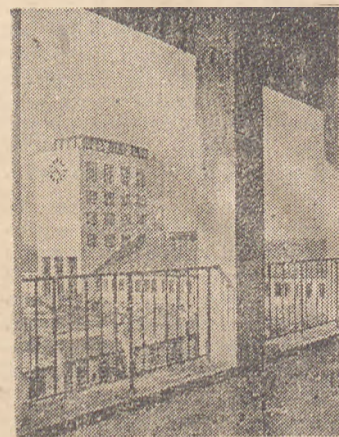
— Dieses Buch hat mein Vater in einen alten Koffer ver- steckt. Es stammt von unserem Grossvater\* — wyjaśnił jeden z chłopców.

Na moje pytania chłopiec u- dzielił mi dodatkowych odpo- wiedzi. Ojciec jego był techni- kiem lub majstrem w stoczni „Neptun-Werft” w Rostocku. Zgi- nął w czasie amerykańskiego bombardowania w ostatnim okre- sie wojny, gdy jego syn ukoń- czył zaledwie rok. Chłopiec mieszka obecnie z matką w War- nemünde. Książka, którą przy- niósł, należała do jego ojca, któ- ry ukrył ją przed okiem nazi- stów, kiedy posiadanie podobnej literatury należało do „prze- stępstw”. Dlaczego ojciec tego chłopca przechował tę książkę — nie wiem, ale wiem teraz z jaką myślą przyniósł mi ją jego syn.

Nigdy nie brak było w naro- dzie niemieckim ludzi, którzy pragnęli między narodami przy- jaźni i współpracy. To, o czym marzył ojciec, może dziś śmiało realizować jego syn. Pośrodku ze starości książeczka „Polenlieder” — „Pieśni polskie”, zawierająca wybór poezji niemieckiej poświę- conej sprawom naszego narodu, sprawom wspólnej walki o szcze- ście — to jeszcze jeden doku- ment tradycji naszej przyjaźni, której trwałą formę nadał dopie- ro dzień dzisiejszy.

Jeden z niemieckich współczes- nych poetów wyraził to w ten sposób:

„O, jakżeż urzeczywistniło się marzenie! Na wschodzie otacza



Gmach Centrum Telewizji w Berlinie — Adlershof.

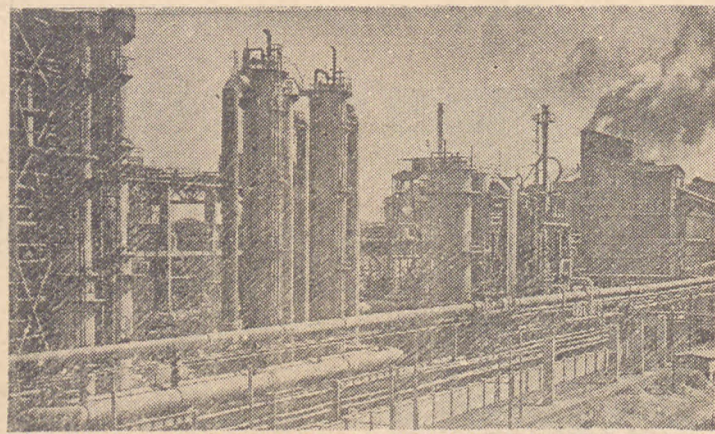
Zdjęcia: „Zentralbild”

nas granica pokoju. Tam, gdzie przez wieki z niemieckiej — wy- znamy to — winy wzrastał gniew, będą odtąd nam, Niem- com, nadawać miano sąsiadów, przyjaciół, towarzyszy...”

W tygodniu postępowej kultu- ry niemieckiej oglądamy filmy produkowane w NRD, zaznaj- miamy się z postępową literaturą niemiecką, czytamy poezję przy- jaciół zza Odry i Nysy. Ale ty- dzień ten nie powinien się koń- czyć poniedziałkiem. Powinien on trwać dalej i pogłębiać swą treść. Przyjaźń między naszymi narodami musi krzepnąć i umac- niać się tym silniej, im aktyw- niej występują przeciwko poko- jowi pacholinkowie amerykańskie- go imperializmu, próbujący od- grzebać hitlerowskie hasła. Osta- tnie słowo mają jednak narody, a ich hasłem jest pokój, przy- jaźń i budowa szczęśliwego, jas- nego jutra.

Józef SIERAWA

\* Tę książkę przechował mój ojciec w starym kufrze. Pochodzi od nasze- go dziadka.



Fabryka benzyny kombinatu „OTTO GROTEWOHL” w Berlinie

## Przegląd wydarzeń MIĘDZYNARODOWYCH

„Góra urodziła mysz” — taki jest zgodny komentarz całej prasy zachodniej, omawiającej wyniki konferencji przedsta- wicieli USA, Anglii i Francji na Bermudach.

Sprzecznosci między Stanami Zjednoczonymi a ich sojusznikami, opór narodów przeciwko polityce wojny, którą mają realizować agenci Waszyngtonu w krajach Europy Zachod- niej, sprawiły, że konferencja ta nie mogła dać pożądanego dla amerykańskich imperialistów rezultatów i nie dała ich.

### SWIADECTWO SPRZECZNOŚCI

Świadczy o tym dobitnie komunikat zredagowany na kon- ferencji. „Rzadko spotkać można tekst równie nieokreślony, jak tekst komunikatu, który uzgodniła „trójka” na Bermudach w wyniku nocnego posiedzenia” — pisze burżuazyjny dzien- nik francuski „Monde”. I słusznie. Komunikat ten bowiem, składający się z licznych frazesów na temat „wolności” i „jed- ności”, zawierający, jak zwykle, pochwały paktu atlantyckie- go — w rzeczywistości nie jest niczym innym, jak próbą przy- krycia tymi górnolotnymi słowami fiaska konferencji, która nie dała Amerykanom tego, czego się po niej spodziewali.

Ma też pełną rację korespondent „United Press”, który pi- sze, że komunikat ten „...mógł być opracowany jeszcze zanim konferencja się rozpoczęła...”

Komentując komunikat konferencji bermudzkiej, brytyjska agencja Reutera pisze: „Odzwierciadla on wiele trudności, wo- bec których stanęli szefowie trzech mocarstw zachodnich”. Trudności te powstały na początku obrad i nie zostały usu- nięte w momencie, gdy prace konferencji miały się ku koń- cowi.

Jakie są te trudności, te rozbieżności, w obliczu których sta- nęli uczestnicy bermudzkiego spotkania?

### DLACZEGO NIE ZOSTAŁA WSPOMNIANA SPRAWA CHIN?

Przede wszystkim jest to stosunek do Chin. Politycy angiel- scy rozumieją dobrze, że istnienie półmiliardowych Chin Lu- dowych jest faktem, którego nie uznawanie jest po prostu sza- leństwem. Rozumieją, że upór, z jakim amerykańscy imperia- liści nie chcą uznać roli i znaczenia Chin Ludowych, nie może przynieść nic dobrego.

I nie ulega wątpliwości, że nawet Churchill rozumie, że dziś próba regulowania zagadnień ogólnoswiatowych, a zwa- szcza zagadnień Dalekiego Wschodu, bez udziału Chin Ludowych — jest nie do pomyślenia.

Fakt, że sprawa Chin została w komunikacie bermudzkim pominięta całkowicie, świadczy, że rozbieżności w tej sprawie nie zostały uzgodnione, że trwają nadal.

### NIE POMÓGŁ NACISK NA PREMIERA

Z kolei zagadnienie „armii europejskiej”, które jest kluczo- wym zagadnieniem Europy. Amerykańscy imperialiści znie- cierpliwieni rosnącymi trudnościami i oporem przeciwko wskrzeszeniu Wehrmachtu pod szyldem „armii europejskiej” — postanowili mocniej nacisnąć na przedstawicieli Francji, by w końcu sprawę tę ruszyć z miejsca.

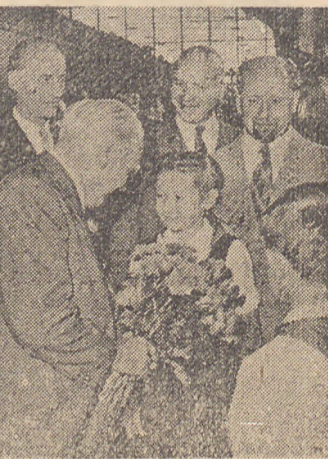
Główna trudność jednak w tym, że jakby się nie starali pre- mier Laniel i jego minister spraw zagranicznych, Bidault — decyzja nie do nich należy, a do narodu francuskiego. Nie można bowiem przystąpić do formowania „armii europej- skiej”, dopóki parlament francuski nie zatwierdzi układu w sprawie tej „armii”. Lecz parlament francuski, chociaż w swej większości reakcyjny, odmawia pod naciskiem społeczeństwa francuskiego wyrażenia swej zgody na oddanie Francji i jej armii pod adanauerowski noz.

Tak więc jednym z głównych założeń konferencji bermudz- kiej było wywarcie takiego nacisku na przedstawicieli rządu francuskiego, by wymusić od nich zobowiązania szybkiej ra- tyfikacji układu w sprawie „armii europejskiej”. Eisenhower i Dulles nie osiągnęli celu. Korespondent amerykańskiej agen- cji „Associated Press” stwierdza, że nacisk Eisenhowera i Dullesa „nie dał wyniku, ponieważ Bidault, minister rządu, który wkrótce odchodzi od władzy, mógł jedynie wyjaśnić po- wody, dla których Francja boi się odrodzenia potęgi niemieck- kiej”.

### JEDYNE KONKRETNE STWIERDZENIE

Jedynym konkretnym stwierdzeniem w ogłoszonym przez konferencję na Bermudach komunikacie, jest zgoda przedsta- wicieli trzech mocarstw na zaproponowane przez Związek Ra- dziecki spotkanie w Berlinie.

Jest ona wyrazem skuteczności nacisku światowej opinii publicznej, która chce rokowań, chce pokoju.



Prezydent Niemieckiej Republiki De- mokratycznej, Wilhelm PIECK, po powrocie z ZSRR witany serdecznie na berlińskim Dworcu Wschodnim przez prezydenta Izby Ludowej DIECKMANN, Wysokiego Komisa- rza ZSRR — SIEMONOWA oraz wice- premiera ULBRICHTA (z lewej ku prawej). Młodzi pionierzy wręczają prezydentowi na powitanie wiązankę kwiatów.

## Związki zawodowe w rybołówstwie po XII Plenum CRZZ

Rady zakładowe w rybołów- stwie stanęły wobec nowych poważnych zadań. Przed koniecz- nością przeprowadzenia wnikli- wej analizy dotychczasowego sty- lu pracy. Zajęcia się w sposób konkretny i nowy, sprawą wpro- wadzenia nowoczesnej techniki, dalszym rozwijaniem współza- wodnictwa i ogólnym usprawnie- niem organizacji pracy.

Są to sprawy wymagające umiejętnego kierownictwa, suro- wej dyscypliny i szerokiej, na skalę masową, pracy politycznej wśród bezpartyjnych dla wyjaś- nienia im istoty zadań, jakie na- kreśliło IX Plenum KC PZPR. Potrzebne jest tu stworzenie wa- runków dla politycznego i orga- nizacyjnego rozwoju inicjatywy wszystkich pracowników rybo- łóstwa.

Mamy w rybołówstwie niewąt- pliwie wiele rezerw, które musi- my uruchomić. Żeby tego doko- nać, nie wystarczy dotychcza- sy, często wypaczony styl pracy niektórych rad zakładowych. Cze- go bowiem może dokonać rada związkowa, w której pracuje je- dynie przewodniczący i jego za- stępca? Czy można spodziewać się postępu w pracy przedsię- biorstwa połowowego, jeśli towa- rzyse z rady związkowej nie kontrolują przebiegu współza- wodnictwa? Jeśli nie mają roze- znanania w postępie technicznym? Jak taka rada, nie będąca kolek- tywem, może walczyć o pogłę-

bianie systemu oszczędzania, o wysoką jakość produkcji, trosz- czyć się o sprawy bytowe zało- gi? Bez autorytetu, bez konkret- nej pracy — rada taka nie jest zdolna wypełnić zadań wysuwa- nych w dyskusji przedjazdowej.

Ostatnio obserwujemy jednak duże zmiany na lepsze. Prze- prowadzane wybory rad za- kładowych i oddziałowych wy- suwają nowych, odpowiedzial- nych ludzi, których załoga darzy zaufaniem. I ludzie ci naprawia- ją już stare błędy, stawiają so- bie duże wymagania i śledzą do- kładnie rozwijającą się pod wpływem tej inicjatywy pracow- ników rybołówstwa, kierując ją na właściwe tory współzawodnic- twa przedjazdowego.

Braki, o jakich mówimy, i środ- ki naprawy są typowe dla wielu przedsiębiorstw połowowych. Ty- powe też stać się muszą w tych przedsiębiorstwach ożywienie ak- tywu związkowego. Skierowanie jego zdolności i doświadczenia na przezwyciężenie trudności. Każdy aktywista bowiem powin- nien czuć odpowiedzialność za ich rozwiązanie.

Rady Zakładowe winny wsłu- chliwie się w krytyczne uwagi załogi i jej propozycje, winny poznawać ludzi w toku pracy i okazywać im systematyczną po- moc.

Osiągnięcia nasze bowiem za- leżeć będą od tego, czy nasze rady związkowe potrafią przy- dzielić zadanie każdemu człon- kowi Związku. Czy potrafią co- dzienną pracę wielu agitatorów nasycić treścią polityczną, po-

móc im uzbroid się w argumenty i rzeczowe rady.

XII Plenum CRZZ szczegóło- wo wskazało na zadania, jakie mają do spełnienia organizacje związkowe w walce o realizację uchwały IX Plenum KC PZPR.

Wytłumaczone zawarte w tezach do II Zjazdu wymagają mobilizacji pracowników rybołówstwa, dro- gą wzmożonej pracy polityczno- wychowawczej, do przedtermino- wego wykonania planów produk- cyjnych.

Wymagają spopularyzowania nowatorskich sposobów pracy. Rozwinięcia ruchu wynalazczo- ści i racjonalizatorstwa.

Wymagają obniżki kosztów własnych i wielkiej troski o spra- wy bytowe załogi.

Toteż XII Plenum CRZZ z całą mocą podkreśliło, że organizacja związkowa stać się musi na pra- wdę reprezentantem wszystkich pracowników. Ich inni ja ywy, tros- ki o wzrost produkcji i potrzeby człowieka.

Wspaniałym polem do ujawn- niania i wychowywania kadr jest właśnie praca nad realizowa- niem postanowień wynikających z dyskusji przedjazdowej. W toku tej pracy niewątpliwie wzro- sną kadry związkowe, wzrośnie ich uświadczenie, zwiększy się udział mas bezpartyjnych i nie- zorganizowanych.

Od szybkiego wzrostu tych kadr, od ich poziomu politycz- nego i przygotowania do zadań, jakie wysunęła nasza partia, za- leży pomyślny rozwój naszego rybołówstwa. To głównie na u- wadze powinny mieć organizacje związkowe przy przydzielaniu zadań każdemu członkowi, przy konkretnych pracach, zapewniającej wykonanie postulatów wysuwa- nych w dyskusjach.



# „Rezerwy widać jak na dłoni“

Ostatni okres przyniósł nam niewątpliwie osiągnięcia. Doprowadziliśmy już do tego, że wyniki połowów wielodniowych w zespołach kutrowych przekraczają 50 proc. wyładunków. Usprawniliśmy też pracę WPK, które pracują na trzy zmiany. Z miejsca usuwają drobne awarie i skracają cykle remontowe. Coraz więcej rybaków wymaga starania gwarantujące lepszą jakość ryb, lepiej je konserwują i patroszą zaraz po złowieniu.

Ale pracownicy rybołówstwa lubią z zadowoleniem przyglądać się temu, czego dokonali. Na zadowolenie jednak w rybołówstwie jest jeszcze za wcześnie. Bo przecież tych ryb stale nam brakuje, a co gorsze, nie zawsze trafiają do chłopów i robotników w głębi kraju. Potrzeby konsumpcyjne są w społeczeństwie bardzo duże. Dają temu wyraz tezy wysunięte przez IX Plenum Partii, wyznaczające przed rybołówstwem zadanie zwiększenia połowów ryb morskich o 10 proc. Aby temu zadaniu podołać, trzeba zająć się zdecydowanie wielokrotnie dyskutowanymi rezerwami.

Jedną z takich „żelaznych rezerw” jest sprawa przestojów remontowych.

Im więcej kutrów i jednostek połowowych jest w remoncie, tym mniej jest ich na połowach. Znaczący to, że mniej zostanie złowionych ryb. Sprawa na pozór jasna. Powinni ją zrozumieć wszyscy. Ale o to np. inspektorzy silników i pokładnicy w „Arce” oraz w pionie technicznym CZRM bardzo słabo orientują się w stanie technicznym fłoty. Jak więc mają oni precyzować specyfikacje remontowe, jeśli sama paszportyzacja taboru i wprowadzanie na jednostki połowowe dzienników technicznych jest ciągle w stadium organizacji? Ma ona przecież szczególnie znaczenie.

W wypadku awarii kutra, trudno jest ustalić przyczynę i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie więc dziwnego, że komisje przeciwawaryjne wskazują jako przyczynę awarii — względnie obiektywne. Trzeba też zwrócić uwagę i na to, że protokoły awaryjne rozpatrywane są z reguły z kilkumiesięcznym opóźnieniem.

Inspektorzy techniczni, którzy będą znali stan jednostek na podstawię dziennika technicznego, będą mogli wskazywać w odpowiednim czasie na konieczność wymiany zużytych części, nie do puszczając do awarii silników. Trzeba też wskazać że budowane harmonogramy stają się nieaktualne i w konsekwencji remonty pozaplanowe wynoszą 65 proc. Przyczynia się do tego i praca naszych stoczni.

Weźmy pod uwagę, że remonty kapitalne przeprowadzane są przez armatorów w ciągu 30-35 dni. Natomiast stocznie wykonują remonty co najmniej w ciągu 53 dni. Tak by o np. z „Wła 64”, „Gdy 60” i „Gdy 154”.

Rezerwy więc widać tu jak na dłoni. CZRM winien powołać komisję, która ustaliłaby paszportyzację jednostek połowowych i zaprowadziła na nich dzienniki techniczne. Dzienniki te mogłyby też zająć się wyskalowaniem zbiorników na ropę, co umożliwiłoby racjonalną gospodarkę paliwem.

Niezbędne też wydaje się ustalenie realnych norm remontowych. Leży to w możliwościach CZRM przy współpracy z CZMSR i Ministerstwem Żeglugi. Ustalenie tych norm pozwoliłoby opracować wieloletni plan remontów jednostek, który dla właściwej eksploatacji taboru jest rzeczą konieczną.

Usprawnienie pracy w pionie technicznym, budowa realnych harmonogramów, których wykonanie obowiązywać będzie w równej mierze armatorów, jak i stocznie, umożliwi rybakom roztoczenie właściwej, socjalistycznej opieki nad silnikiem. Budowa harmonogramów wykonawczych, doprowadzenie zadań planowych do stanowisk robo-

czych jest niezwykle pilną potrzebą.

Sprawy, na które wskazałem, nie wyczerpują zagadnienia rezerw w rybołówstwie. Niewątpliwie aktyw dyskutujący nad temi zadaniami odsłoni drżące tu i ówdzie rezerwy i wskaże możliwości ich usunięcia.

Mamy przed sobą nowe zadania wynikające z IX Plenum,

## Jeśli rybak jest niedbały gorsza też jest robota

Łowią ryby już osiem lat. Przypatrzyłem się więc dobrze pracy naszych rybaków. Tym dobrym, zapalonym w robocie, dbałym o swój kuter i sprzęt, oraz tym, którzy czują się w morzu jak kuter na mieliźnie, bez serca i zapалу wyciągając sieci.

Chciałbym więc podzielić się swoimi spostrzeżeniami. „Może wpłyną one na podniesienie jakości złowionej ryby i zwiększą ilość zaciągów w naszym rybołówstwie.”

Wyznacza się wyjście w morze zespołowi kutrów, powiedzmy, na godzinę 19, ale oto spóźni się jeden czy więcej członków załogi. Reszta na nich czeka i w rezultacie wypływają na połów z opóźnieniem. Tracą rybę, zmniejszają się ich zarobki. Na rynku zaś ludzie narzekają na rybaków.

Motorzysta DESZCZAKOWSKI zapewnił przed kilku dniami dyspozytora serwisu, że na „mur-beton” będzie w niedzielę o godzinie 20 w porcie. Zespół czekał na niego nie tylko w niedzielę, ale i w poniedziałek. Deszczakowski nie przyszedł. Trzeba było w jego miejsce przysłać innego motorzystę. Nie udało się jednak nadrobić straconych dni. Pomyślcie, ile to ryby mogłyby złowić trzy kutry: „Gdy 59”, „Gdy 82” i „Wła 62” w ciągu dwóch dni!

Uważam, że cały ten zespół, który stracił tak wiele przez jednego członka załogi, powinien umieć wyciągnąć z tego przypadek wniosek. Zając się motorzystą Deszczakowskim, załóżmy, by wytłumaczył się przed kolektywem. Za mało pracujemy nad podniesieniem autorytetu zespołu, niedostatecznie wykorzystujemy jego siłę wychowawczą. Nie zdołaliśmy też wyrobić poczucia zespołowej odpowiedzialności za wyniki połowów.

Patrzcie na te palce na te sprawy, pociąga za sobą wiele innych braków. Przede wszystkim rozluźnienie dyscypliny i bez troskę w połowach. Jak bowiem inaczej określić takie przypadki, kiedy rybacy wychodząc w morze, biorą tyle tylko ładu, aby starczyło im na wyznaczone dni połowowe. A przecież bywa tak, że połowy polepszą się w międzyczasie i trzeba zostać dłużej w morzu, aniżeli się przewidywało. Co wtedy? Brakuje ładu, Ryba

wymagające od nas więcej staranności. A sprawy, które poruszyłem, niejednokrotnie były dyskutowane. Trzeba więc zająć się wreszcie nimi, nie jako czołowym zadaniem, ale jako zaległościami, które musimy nadrobić.

Zbigniew BRUSKI

Kier. Wydz. Plan.

PPIUR „Arka”

traci swą pierwszorzędą jakość.

A przy tym zapomina się, że można ją wypatroszyć i uchronić od zepsucia.

Zdarzają się jednak inne fakty, które nie świadczą źle o rybakach. Wydają one natomiast złe świadectwo raczej bazie helskiej. Tam właśnie można spotkać się z fałszywym podejściem klasyfikatorów... zaprzysiężonych.

Przywieziemy rybę w bardzo dobrej jakości, a klasyfikatorzy „na siłę” obniżają jej klasę. Powiadają, że przetwórnia na Helu nie może podołać swoim zadaniom przetwórczym. Trzeba więc ryby przewozić do Gdyni; a w drodze przecież stracą one na jakości. No, dobrze, ale dlaczego rybacy, którzy dokładają wiele starań, by zachować rybę w jak najlepszym stanie, mają ponosić straty, spowodowane złą organizacją?

Nie mniej ważne jest również, by klasyfikatorzy przybywali na czas, kiedy kutry wracają z morza. Zdarzają się bowiem takie przypadki, że czekaliśmy na klasyfikowanie ryby po kilka godzin. I znowu w tym czasie ryba traci na wartości.

Piszę to wszystko w tym celu, aby ludzie, którzy odpowiadają za wyniki połowów, zajęli się tymi sprawami, usunęli nasze bolączki i inne przeszkody obojętnie wykonanie zadań, postawionych przed rybołówstwem przez Partię w tezach IX Plenum.

Zwracam się do wszystkich zespołów rybackich, aby całkowicie wykorzystywali dzień połowowy, a w tym celu wcześniej wychodzili w morze, by nie stracić ani jednego hola. Apeluję też do starszych rybaków, aby nie strzegli zazdrośnie swojego długoletniego doświadczenia, dzielili się nim z młodymi rybakami, udzielali im fachowych rad, w trosce o szybkie wykonanie zadań postawionych przez IX Plenum.

Józef KREFT  
szyper „Wła 68”

## „Belona“ wykonała plan IV kwartału

Spółdzielnia „Belona” w Działowie zameldowała w dniu 7. 12. br. o wykonaniu planu IV kwartału w 102 proc.ach.

# Na dobrej drodze

(Dokończenie ze str. 1)

„W moim zespole ani jednej jednostki, która nie wykona swych zadań planowych”.

Słuszność i celowość tego zobowiązania oraz drogę do jego realizacji wskazał szyper Augustyn SELONKA, kierownik zwycięskiego zespołu w III kwartale. W zespole tym wszystkie załogi wykonały zadania planu kwartalnego w 159,7 proc. ilościowo i w 193,9 proc. wartościowo, dzięki ścisłej współpracy całego kolektywu i pełnej realizacji miesięcznych zobowiązań.

Dużą zasługę w tym osiągnięciu miał niewątpliwie kierownik zespołu. Pomagał usilnie słabszym załogom w czasie połowów, zastępował często szyprów lub motorzystów i organizował narady z szyprami zespołu.

Przykłady te świadczą o tym, że współzawodnictwo w III kwartale wkroczyło na dobrą drogę.

Zobowiązania załóg dały przedsiębiorstwom około 3.500

ton ryby. Przyczyniło się to do odrobienia zaległości niektórych załóg. Dało krajowi ponad 900 ton ryby dodatkowo i zaoszczędziło 1083 tony węgla oraz 40 ton bunkru płynnego.

Wszystko to nie znaczy jednak, że współzawodnictwo wśród załóg pływających stanęło już na właściwym poziomie. Istnieją jeszcze nadal olbrzymie różnice pomiędzy pracą przeciętnych załóg, a załogami przodującymi. Różnice te stanowią źródła olbrzymich rezerw, które należy wyzwalać przez dalszy, systematyczny rozwój współzawodnictwa pod hasłem: „Zbiły wyniki najlepszych załóg do przeciętnej i podnieść wyniki przeciętnej o parciu o przykłady pracy przodujących załóg”.

Należy więc upowszechnić inicjatywę MARKOWCA, stosującego żagle, należy wskazać

1987  
fajetou

Czy nie  
wyważamy  
otwartych drzwi?

Od dwóch lat prowadzimy, z coraz lepszymi wynikami, polowy dalekomorskie w oparciu o statek-bazę. Drugie półrocze br. przyniosło nam nawet wiele sukcesów w tym zakresie.

Dzięki zastosowaniu usprawnionych japońskich odbijaczy, uniknęliśmy, licznych jeszcze w roku ubiegłym, kolizji statku bazy z jednostkami łowczymi, które zgłaszają się do przeladunku.

Oprócz lugrotawierów oparliśmy o statek-bazę flotyllę kutrów 24-metrowych „Arki”, które w roku ubiegłym podczas wyprawy doświadczalnej musiały bazować w holenderskim porcie Ijmuiden. Uruchomiliśmy również między łowiskami śledziowymi na Morzu Północnym, a Swinoujściem i Gdynią statki, transportujące rybę. Święciliśmy wreszcie głośno 50-tysięczną beczkę przeladowaną z „Morskiej Woli” i mniej głośno 100-tysięczną. Wprężnięto również do akcji kilka jednostek PMH, jako transportowe.

Z pozoru wyniki były naprawdę imponujące. CZRM wydobył więc wielki róg myśliwski i... zaczął na nim triumfalny koncert, niczym Wojski z „Pana Tadeusza”, po udanym polowaniu.

Oto dzięki „odważnej decyzji dokonywania doświadczeń, wbrew trudnościom zdobywamy coraz więcej uprawy w przeladunku na morzu i coraz więcej uniezależniamy naszą flotę dalekomorską od baz zagranicznych. Na podobne przedsięwzięcie nie zdobyły się dotychczas kapitalistyczne kraje rybackie”.

Ale ów „koncert” brzmi zasadniczym dysonansem, bo... czy istotnie potrzebowaliśmy być aż tak bardzo samodzielnymi?

Przecież od kilku lat na wodach Północnego Atlantyku pracuje liczna radziecka flota dryfterowa. Opiera się ona całkowicie o statki-bazy, względnie statki zaopatrzeniowo-transportowe. I od dwóch lat w roli takich właśnie statków pracują nasze charterowane sezonowo statki s/s „Narwik” i s/s „Tobruk”. Skąd wiemy, że zastosowane przez nas odbijacze japońskie przy przeladunku, są tak dobre lub lepsze od odbijaczy pneumatycznych, które stosowane są przez rybaków radzieckich, łowiących śledzia na wodach między wyspami Jan Mayen i Owczymy? Wiemy o tym tylko „pięte przez dziesiąte” od załóg „Narwika” i „Tobruka”. A może niepotrzebny był cały nasz wysiłek i szukanie po omacku najtrafniejszych rozwiązań? Może zamiast ambitnego własnego doświadczenia, należało spojrzeć w kierunku, skąd przychodzi do nas stale prąd i pomóc szeroką drogą przyjaźni?

Niestety, mówi się w naszym rybołówstwie wiele o wzorach radzieckich, lecz szuka się ich tam, gdzie ich jest niewiele. Cały wyższy i średni aktyw rybołówstwa czeka na każdy numer „Ribnoje Chozajstwo”. Chwyta go skwapliwie i szuka w nim rozwiązania trapiących problemów. No, i oczywiście najczęściej kiwa się głowami, bo akurat nie ma w nim nic... o statku-bazie, nie o przeladunku, a są artykuły o jesiotrze i połowach kaspijskiej kilki przy pomocy światła. I skąd tu czerpać wzory?

Tymczasem załogi s/s „Tobruk” i „Narwik” pracują na Atlantyku z rybakami radzieckimi. Przyglądają się m. in. todom ich pracy, biorą udział w przeladunkach na morzu. Nasze rybołówstwo nie korzysta jednak z ich spostrzeżeń i doświadczeń. Zapomniano widocznie, że należałoby na „Narwiku” i „Tobruku” wysłać choć kilku fachowców rybackich, szyprów lugrowych itp., którzy mogliby wykorzystać żywe przykłady i wzory radzieckie.

Sądymy, że należałoby nie czekać, aż dryfterowcy radzieccy przyjadą do nas podzielić się doświadczeniami, lecz poszukać ich na oceanie.

Z doświadczeniami we własnym zakresie powinniśmy być ostrożni, szczególnie w świetle wytycznych IX Plenum i zadań, jakie nakładają na nas tezy do II Zjazdu. Doświadczenia można prowadzić, ale nie wolno nam wyważać drzwi dawno już otwartych.

„Sukcesy”, jakie osiągnęliśmy w wyniku naszych doświadczeń, przybłyły podczas Kolegium Ministerstwa Żeglugi w dniu 11 grudnia, gdy rozpatrzono szczegółowo rentowność polowań na Morzu Północnym.

Nawet kosztowne doświadczenia są słuszne wówczas, gdy są istotnie potrzebne, ale... czas byłby już zwrócić uwagę na wzory, które oczekują zbyt długo na nasze zainteresowanie, między wyspami Jan Mayen i Owczymy. Oset.

wyników nie mogło zmobilizować załóg do walki o plan III kwartału. W wyniku naszej krytyki w numerze 40 (53) otrzymaliśmy od komisji zobowiązanie, iż III kwartał zostanie podsumowany do 15. 10. br. Niestety, zobowiązanie to nie zostało zrealizowane, a „uroczyste” zakończenie etapu odbyło się dopiero w dniu 5 grudnia br. Aktyw gospodarczy i związkowy samokrytycznie przyznał i tym razem, że znów zawinił. Nie było istotnych przyczyn usprawiedliwiających opóźnienie. Aktyw podjął kolejne zobowiązanie. Postanowił podsumować wyniki IV kwartału do 15 stycznia 1954 r.

Cheśmy wierzyć, że tak będzie istotnie! Realizacja tego zobowiązania będzie sprawą, czy aktyw gospodarczy i związkowy rozumie, że plan wykonują żywi ludzie. Wyniki ich należy potwierdzić terminowym sumiennym podsumowaniem wyników.



## Wczasy pracownicze to wypoczynek i zdrowie

W dniu 13 listopada 1953 r. Prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Żeglugi przeanalizowało wykorzystanie wczasów pracowniczych za okres trzech kwartałów bieżącego roku.

Wykonanie planu za ten okres ogółem w 149 proc., nie stanowi wcale o dobrej pracy aktywu związkowego, gdyż plan wczasów dla pracowników fizycznych wykonano zaledwie w 70 proc.

Szczególnie słabo akcja wczasów spopularyzowana jest wśród robotników portowych, rybaków, wodniaków, pracowników dróg wodnych, stoczni rzecznych i Zakładów Eksploatacji Kruszywa.

Najgorzej pod tym względem pracują zakłady podległe Zarządowi Okręgowym Wrocław i Warszawy, a w układzie wojewódzkim, położone na terenie województwa opolskiego, wrocławskiego i koszalińskiego.

To, że z Płockiej Stoczni Rzecznej, Ekspozytury Żeglugi w Koźlu, Koziełskich Stoczni Rzecznych nie wyjechał na wczasy ani jeden pracownik fizyczny, ani jeden rybak kutrowy z „Arki” czy dalekomorski z „Dalmoru”, świadczy o niedocenianiu zarówno przez rady zakładowe, komisje i delegatów socjalno-ubezpieczeniowych, jak i samych jeszcze robotników, czym dla zdrowia i dalszej dobrej pracy jest właściwie spędzony urlop wypoczynkowy.

Ośrodki wypoczynkowe FWP, położone w atrakcyjnych miejscowościach o skutecznych właściwościach leczniczych, zapewniają naszym związkowcom miły wypoczynek i wracają siły do dalszej pracy.

Rady zakładowe nie wykorzystują jednak dotychczas wszystkich form dla szerszego spopularyzowania tej akcji. Słabo pod tym względem pracowały dotychczas komisje kulturalno-oświatowe, gdyż ani radiowczyli ani też gazeciści ścienne nie obejmowały swym programem sprawy wczasów pracowniczych. Rady zakładowe nie organizowały spotkań załogi z powracającymi z wczasów robotnikami, ba, często bardzo zapomniano o tym w grupie związkowej.

Przystępując do tegorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej zgodnie z uchwałą Prezydium Zarządu Głównego, cały aktyw naszego Związku winien zwrócić szczególną uwagę na to zagadnienie, winien przeprowadzić jak najbardziej rozwiniętą akcję popularyzacyjną, a w okresie masowego szkolenia związkowego wykładowcy winni wskazywać nowo wybranemu aktywowi związkowemu znaczenie tej akcji — zdobyci socjalnej klasy robotniczej.

Cz. WACHOWSKA

### Uwaga Prenumeratorów!

Uzupełniając nasze zawiadomienie, zamieszczane w poprzednich numerach „Rybaka Morskiego” o zmianie konta wpłat na prenumeratę naszego pisma, powiadamy dodatkowo naszych Prenumeratorów i Czytelników, że opłaty prenumeraty na rok 1954 można nadal wpłacać na konto PKO Gdynia, nr 11-110-55380.

Opłaty prenumeraty wynoszą: kwartalnie 4.80 zł, półrocznie 9.60 zł, rocznie 19.20 zł.

## Droga racjonalizatora nie zawsze jest łatwa

— W tranowni, przy Zakładach Rybnych nr 1 w Sopocie zaczęłam pracować od marca bieżącego roku — mówi nasza rozmówczyni ob. Maria POCWIAR-DOWSKA — jako brakarz produkcji. Od razu, choć nie jestem fachowcem, zauważyłam, że nie na wszystkich odcinkach praca szła jednakowo sprawnie. Szczególnie zdziwił mnie średniowieczny sposób mycia szklanych balonów na tran leczniczy.

— Umyć szklane naczynia po tłuszczu nie jest łatwo — wtrącam.

— Tym bardziej, gdy waży ono około 65 kg, naturalnie wraz z koszem ochronnym — dodaje ob. POCWIAR-DOWSKA. — Ołów mycie ich dotąd wygląda tak: do balonów po tranie wlewa się węgiem gumowym ciepłą wodę, wysypuje proszek do mycia i robotnica potrząsa naczyniem, celem spłukania tłuszczu. Wodę, która zawiera jednak pewną ilość tłuszczu, wylewa się do kanału. Kilka naczyń można by umyć w ten sposób dobrze. Jednak w czasie kampanii trzeba by dziennie myć około 50 balonów, a to, mimo pracy akordowej, jest dla jednej robotnicy zbyt ciężkie. W rezultacie balony bywają zanieczyszczone, przez co nalewany w nie tran leczniczy często traci na wartości.

— No i postanowiliście sprawę tę rozwiązać?...

— Tak — uśmiecha się — po stanowiłam opracować mecha-

niczny sposób mycia balonów, wzięłam się do tego i nawet — znowu uśmiech na młodej twarzy — zobowiązałam się złożyć wniosek racjonalizatorski do 30 czerwca br.

— Zaledwie cztery miesiące po rozpoczęciu pracy? — podchwytuje.

— Wniosek wraz z rysunkiem, wprowadzić nie technicznym, bo nie potrafię go zrobić, złożyłam na parę dni przed ustaloną datą.

— A na czym to usprawnienie polega?

— Będzie to po prostu metalowa rynienka z otworami na szyjki balonów, które po wyjęciu z koszy ustawiać się będzie na niej dnem do góry. Otwory muszą być dobrze uszczelnione gumą. Wzdłuż rynienki będą bieły dwa przewody, jeden z ciepłym powietrzem, drugi z rozpuszczalnikiem tłuszczu, który przez pionowe rurki z otworkami będzie wtryskiwany pod ciśnieniem do wnętrza naczyń obmywając ich ścianki i dna, aby następnie rynienką spłynąć do specjalnego zbiornika. Aby dokonać tej czynności, wystarczy przekręcić kurek od przewodu. Mycie trwa bardzo krótko, po czym robotnica zamyka dopływ rozpuszczalnika i otwiera z kolei kurki od przewodu powietrznego. Teraz tymi samymi rurkami do balonów dopływa ciepłe, sprężone powietrze. Osusza ono wnętrze naczyń i usuwa lotne gazy rozpuszczalnika z balonów, a także resztki rozpuszczalnika z rynienki, które spływają do swego zbiornika. Roz-

dobiegający końca rok 1953 zamyka okres trzydziestu lat od powstania na Helu Morskiego Laboratorium Rybackiego, które swą pracą dało początek systematycznym badaniom naszych wód Bałtyku. Dnia 1 kwietnia 1923 roku Kazimierz DEMEL uruchomił ową placówkę, skromną wówczas i ubogą, choć stanowiącą owoc kilkuletnich starań sfer naukowych, i stanął do pionierskiej pracy, jako pierwszy i przez kilka lat jedyny stały pracownik naukowy tej instytucji.

O naszym morzu wówczas nie wiedzieliśmy jeszcze nic, albo prawie nic i badania trzeba było zaczynać od początku. Morskie Laboratorium Rybackie było z początku tylko komórką powołanego rok wcześniej Morskiego Urzędu Rybackiego i gnieździło się częściowo w domu tzw. Dozorcy Rybackiego w Helu oraz w lokalach wynajmowanych u miejscowych rybaków. Pleczę zaś nad pracą naukową laboratorium miał z oddalenia nominalny dyrektor tej instytucji prof. PAWŁOWSKI stale przebywający w Poznaniu.



Dr. Zygmunt MULICKI — ichnolog; laureat zespołowej Nagrody Państwowej II stopnia, od 20 przeszło lat prowadzi pracę badawczą razem z prof. DEMELEM.

Zdjęcia: M. Syrowatko

Mimo bardzo licznych trudności natury gospodarczej i administracyjnej, mimo ciągłego braku dostatecznych środków finansowych, nasza placówka badawcza pracowała nieprzerwanie do wybuchu II Wojny Światowej. Przechodziła kilka reorganizacji, borykała się z trudnościami, wynikającymi ze słabego wówczas zainteresowania dla nauki w sanacyjnych sferach rządzących i z ich zdecydowanie lekceważącego stosunku do rybołówstwa morskiego. Dzięki stanowczości i energii, w pierwszych latach, jedynego pracownika naukowego adiunkta Demela, a później w następnych etapach rozwojowych również jego współpracowników, badania w tym trudnym dla nauki okresie, przynosiły piękne owoce. Dorobek naukowy szybko rósł. Młodych, dzielnych badaczy, nie odstraszały trudności, chroniczny brak sprzętu, brak własnych jednostek pływających, brak zrozumienia wreszcie. Pracowali wytrwale, gromadzili skarby wiedzy o Bałtyku, o jego mieszkańcach, o rybołówstwie.

Arsenał zdobyty wówczas wiedzy, utrwalonej w dziesiątkach publikacji stał się też punktem wyjścia dla naszych badań wojennych, badań w nowym przyjaznym dla nauki klimacie, jaki stworzyło państwo ludowe.

Morski Instytut Rybacki, największa dziś placówka naukowa na Bałtyku, to spadkobierca i kontynuator pracy naukowo-badawczej rozpoczętej przed 30 laty przez Morskie Laboratorium Rybackie w Helu. Oczywiście praca MIR oparta jest obecnie na socjalistycznych podstawach i powiązana ściśle z potrzebami produkcji, owoc jednak przeszło 16 lat pracy naukowców w okresie międzywojennym, został w pełni i właściwie wykorzystany.

Trzydzieści lat od rozpoczęcia badań, to już piękny okres czasu tym bardziej, gdy większość tych lat wypełniona rzetelną pracą naukową, której owoce teraz dopiero zbierać zaczynamy coraz obficie. Okres taki to już prawdziwa okazja do jubileuszu. Ju-



Prof. dr. Kazimierz DEMEL, prowadzi w MIR dział oceanografii. W roku 1912 został odznaczony Nagrodą Państwową III stopnia za całokształt działalności naukowej i w roku 1953 Nagrodą Państwową II stopnia przyznaną dla zespołu czterech naukowców z Instytutu Jast odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

bilatem w tym wypadku jest MIR, którego trzon naukowy składa się nawet z pracowników, którzy w okresie międzywojennym tak dzielnie zwalczali pleć trzące się trudności. Pracuje więc nawet wspomniany pierwszy samodzielny oraz samotny pracownik naukowy, znany dziś powszechnie i ceniony prof. dr. Kazimierz DEMEL, autor ponad 200 pozycji naukowych, który obchodzi również trzydziestolecie swej pracy, pracuje dr. Walerian CIEGŁEWICZ, dr. Władysław MANKOWSKI, dr. Zygmunt MULICKI, prof. Borys DIXON oraz laborant Szczepan SZCZĘSNY.

Dziś oczywiście praca ich w Polsce Ludowej została dopiero należycie oceniona. Dziś nadają pełne poparcie dla swych badań i właściwą ocenę ich przydatności. Otrzymują Krzyże Zasługi i Nagrody Państwowe, znajdują pomoc i opiekę.

Trudno oczywiście przeprowadzić tu porównania, pomiędzy placówką badawczą w okresie międzywojennym a obecnym Morskim Instytutem Rybackim w ramach krótkiego artykułu. Dla poglądowej oceny jednak wystarczy wspomnieć, że od chwili powstania placówki do r. 1939 tzn. w ciągu przeszło 16 lat z jednego pracownika rozwinęła się do 8 pracowników naukowych i przez cały ten czas dorobiła się 1 motorówki „Meduza” na własny użytek, oraz prawa do wykorzystywania kutra badawczego „Ewa”. Obecnie w ciągu 8 lat pracy po odzyskaniu niepodległości MIR posiada 76 pracowników naukowych, całą flotyllę własnych jednostek badawczych, dwie ekspozytury w Świnoujściu i Kołobrzegu, oraz ośrodek zarybieniowy w Tolmicku. To zestawienie mówi samo za siebie.

Istniejące jeszcze dotychczas błędy w pracy MIR są systematycznie usuwane, a podstawy naukowe, jakie buduje Instytut dla rozwijającego się u nas dynamicznie rybołówstwa, są coraz mocniejsze i pewniejsze.

Dlatego też z okazji 30-lecia pracy naukowo-badawczej na Bałtyku, redakcja w imieniu wszystkich czytelników-rybaków i pracowników rybołówstwa, którzy dostrzegają postęp techniczny i organizacyjny w połowach, którzy odczuwają coraz pełniej pomoc ze strony MIR, Instytutowi, jako reprezentantowi dotychczasowych osiągnięć w naszych badaniach, jego kierownikowi i wszystkim pracownikom, życzymy dalszego jeszcze szybszego i pomyślniejszego rozwoju badań, dalszej pozytywnej pracy dla dobra rybołówstwa, dla dobra Państwa Ludowego, dla Pokoju.

Dodajemy do tych życzeń również serdeczne życzenia dla drugiego Jubilata, jakim w tym wypadku jest prof. dr. Kazimierz DEMEL, pierwszy pracownik, pierwszej polskiej placówki badawczej na morzu. (r)

A. P.



# Dyskusja nad tezami do II Zjazdu Partii mobilizuje pracowników rybołówstwa

Wśród pracowników rybołówstwa morskiego szeroko rozwija się dyskusja nad tezami IX Plenum KC PZPR. Jak donoszą nasi korespondenci, w dyskusji zabierają głos tak rybacy, jak i pracownicy lądowi.

Na naradzie rybackiej — pisze nasz korespondent A. DRYWA — która odbyła się w spółdzielni „Certa” w Lubinie, zebrani rybacy, po wysłuchaniu referatu tow. Jana NIERADKI o zadaniach wynikających z tez IX Plenum dla rybołówstwa morskiego, szeroko dyskutowali nad usprawnieniem stylu pracy zespołów rybackich w celu podniesienia wyników. O znaczeniu uchwały IX Plenum mówili m. in. rybacy: Tadeusz PIECHOTA, Władysław PIORUN, Jerzy GROBICKI i inni. Zobowiązania podjęte przez ludzi z bazy Lubin dla uczczenia II Zjazdu PZPR, przyniosą bazie około 50 tysięcy złotych oszczędności. Jednocześnie załoga bazy Lubin wezwała do podjęcia zobowiązań wszystkich pracowników innych baz „Certy”. Na apel ten odpowiedzieli już podjęciem zobowiązań rybacy z Międzyzdrojów, Przyturu i Wolina.

Korespondent M. E. donosi nam: „W wolińskiej bazie załoga niewodowa „Wol 2” zobowiązała się dla uczczenia II Zjazdu eksploatować do czerwca 1954 r. bezawaryjnie silnik używany w roku 1953 oraz w następnym roku łowić używanym obecnie niewodem, przy własnej konserwacji. Ponadto rybacy bazy Wolin zobowiązali się podnieść w roku 1954 ogólny plan bazy o 15 proc.”.

„Załoga Spółdzielni Pracy Przetwórstwa Rybnego „Zalew” w Szczecinie zobowiązała się dać do końca roku bieżącego ponadplanową produkcję wartości 1.500 tysięcy złotych. Na szczególną uwagę, spośród 39 zobowiązań indywidualnych, zasługuje następujące zobowiązania: ob. Zofia WISNIEWSKA, która postanowiła nie wypuścić braku przy zamykaniu puszek konserwowych; ob. Teresa POPIELARZ — smażarka — zobowiązała się smażyć 1000 kg ryb w ciągu 8 godzin, zaoszczędzając 20 procent oleju; szofer ob. HAJDUKIEWICZ zaoszczędzi do 15. 1. 54 r. 150 lit-

rów benzyny i 6 kg oleju; pracownicy księgowości zobowiązali się złożyć bilans roczny 10 dni przed terminem” — pisze korespondent M. KIRSZENBLATT.

Również rybacy indywidualni zachodniego Wybrzeża poparli czynem hasła walki o szybszy wzrost dobrobytu ludzi pracy. Donosi nam o tym nasz korespondent J. WAWRZONOWSKI, który pisze: „Rybacy z obwodu Trzebież zobowiązali się przekroczyć plany dostaw ryb wysoko galunkowych; zespół przyłokowy w składzie: Stanisław WIECIER, Władysław ALKSIN, Antoni POPOKUL i Antoni SZYDŁOWSKI — przekroczy plan odłowu sandacza o 1000 kg, a plan szczupaka o 400 kg. Takie same zobowiązania podjęli rybacy z zespołów BOROWIKA, KIEZIKA, KOWALIKA i innych”.

Rybacy z Helu dadzą państwu oszczędności w wysokości 47.800 zł. Są to kutry: „Hel 1”, „Hel 2”, „Hel 3”, „Hel 5”, „Hel 19”, „Hel 20”, „Hel 22”, „Hel 28”, „Hel 51”, „Hel 53”, „Hel 54”.

## Inicjator ruchu racjonalizatorskiego



Ob. Władysław NITKA jest referentem BiHP i ochrony przeciwpożarowej spółdzielni „Certa” w Szczecinie. Jest on inicjatorem ruchu racjonalizatorskiego na terenie swej bazy. Usprawnił ostatnio ładowanie i kontrolę gaśnic tetrowych, które dotychczas stały bezużytecznie. Za swą ofiarną pracę nad rozwojem ruchu racjonalizatorskiego ob. Nitka otrzymał niedawno nagrodę pieniężną.

„Hel 73” — pisze nasz korespondent W. BUGAJSKI.

Z przytoczonych korespondencji wynika, że rybacy, podejmując zobowiązania na powitanie II Zjazdu Partii, dają wyraz swej świadomości, manifestują swoją wiarę w słuszność wskazań Partii.

Wielu korespondentów jednak ogranicza się do ogólnego omówienia podejmowanych zobowiązań, nie podając ściślejszych danych. Ważne są nazwiska ludzi podejmujących zobowiązania, ale ważne jest również to, by wskazywać konkretnie, jaką metodą zobowiązanie ma być zrealizowane, ile da oszczędności i jak wpłynie na wykonanie planu.

## O właściwe urządzenie i zaopatrzenie sklepów rybnych

Zagadnienie sklepów detalicznej sprzedaży ryb i przetworów rybnych przy spółdzielniach połowowych, jaskrawo występuje w świetle IX Plenum KC PZPR. Dotychczas sklepów takich jest bardzo mało, natomiast w terenie wyczuwa się konieczną potrzebę ich istnienia ze względu na to, że w wielu miejscowościach nadmorskich ludność miejscowa nie może zakupić ryb świeżych lub przetworzonych, co wydaje się paradoksem.

Na zagadnienie to zwrócił międy innymi uwagę przedstawiciel KC PZPR tow. CHOLEWA na naradzie spółdzielczości w Warszawie.

Urządzenie sklepu rybnego wydaje się na pozór sprawą prostą i łatwą do przeprowadzenia. Tak jednak nie jest. Sklep rybny musi odpowiadać całemu szeregowi wynogów, charakterystycznych dla obsługi produktów łatwo psujących się, jakimi są w szczególności ryby.

Podstawę wyposażenia sklepu stanowi samo pomieszczenie, które winno być wyposażone w kafelki, tak samo łada, baseniki dla przetrzymywania ryb świeżych w lodzie lub żywych w wodzie, wreszcie niezbędną lodówkę. Do tego należy dodać

oczywiście personel odpowiednio wykwalifikowany.

Spółdzielnie, które będą uruchamiały sklepy rybne, winny mieć na uwadze te zasady. Od dobrze urządzonego sklepu rybnego zależy bowiem jakość ryb

i przetworów rybnych, które są w nim sprzedawane, co oczywiście w głównej mierze wpływa na właściwe zaspokojenie wymogów naszego konsumenta.

J.

## Wzmocnić dyscyplinę pracy w bazie „Certy” w Lubinie

Ostatnio w bazie rybackiej Spółdzielni „Certa” w Lubinie, coraz częściej zdarzają się wypadki łamania socjalistycznej dyscypliny pracy. Ob. Leonard POTOCKI, pracownik bazy, z powodu pijaństwa nie przybył do pracy dnia 3. 11. br., a dnia 10. 11. br. upił się w czasie pracy i zamiast pracować, przeszedł

dział innym, a w dniu 11. 11. br. stawiał się do pracy... w stanie nieprzytomnym i dopiero o godz. 9. Na zwróconą mu uwagę przez kierownictwo bazy, wszczął awanturę.

Nie lepiej dzieje się w sieciarni tejże bazy, gdzie pracownicy samowolnie opuszczają miejsce pracy, jak to uczynił ob. Czesław KWIATKOWSKI w dniach 10. 11. i 11. 11. br.

Wybrykami tymi powinna zainteresować się Rada bazy, która winna wytłumaczyć ob. Potockiemu jego postępowanie. Dyscyplinę pracy powinna również zainteresować się bliżej miejscowa organizacja partyjna, która winna pomóc kierownikowi bazy ob. GROMADZKIEMU w walce o wzorowy porządek i dyscyplinę pracy na bazie Lubin.

D. W. J.



## Przedświąteczną gôdka

— Zebes wiedzała — gôdół Antón do białki — jak jem wanożkę po tej naszej kochanej Warszawie, że to było ju niedalek do swiat, rzucół jem okiem po oknach, jak to się przedstawiło z swiatieczną rębą. I weobraż sobie, że wszędzie le gôdał o tym karpiu! Jak na złość!

— Ciesz się chcesz, tecz karp u nas w Polsce na swięta chodź we fraku! Zresztą teli swięta je, że mu to się nôleży! I Gwioźdzka, i Nowy Rok!

Wszystko było dobrze, ale Wanożek się nie mógł z jednym zgodzić; pewno, lédzom się nôleżało perzną odpoczynku po tak roboczym roku, ale z tym karpem to się nie mógł zgodzić. Bo jakże to tak? A czemuż bę to na honorowym talerzu nie miał leżec losos? Kiej jednak to rzekł białce, ta, może temu, że bęla „z ładu” rzekła tak:

— Jô kupię karpia! Jak chcesz, to jédz choc pomuchla!

Bębóbe może doszło do ostrzej szech słów, ale Antón przerodził białce, że przedświąteczne porządki mogły na nią trochę po dzalać, tak też dół spokój. Zaczął tedę na inné temat:

— Wierz mi, serce mnie rosło jak jem zdrzół na ten Pałac w Warszawie! Aż się świeci! Nę, a o tym jak je wésoki, to nie będę tobie wcale gôdół.

Białka jednak nie chciała tak letko popuszczyć dówniej sprawy:

— A ciesz się rzeczesz tak na to, zebósmę tak sobie za tecz trz-

sta dwadzesza złotych coś oprócz karpia kupilę?

— Z jakiech trzesta dwadzesca?

— Ko z tecz, co nama po potanienim i po kupienim dwóch „zesłów” ostał! Choba nie zęjesz na kszęcu!

Prowda bęla — po pierwszym potanienim kupilę sobie na swięta dwa fotele. Bębóbe tańszé każdy o sto szeszedziesiąt złotych. Mogię ju na swięta coś wiczej kupic. Antón jednak nie wi dzół co. Ostało na tym, że pojedą do Gdyni.

Pogoda w tym dniu bęla do bró. Jak to bywó w sobote, lédzi bęlo jak mrówk. Nic dziwnego — swięta przed dwierzamé, tak drésze kupiają le szemi! Agata rzucala pocéchu okiem na okna, gdzie bęlo coś chłopskiego. Tecz trzeba Antónowi będe zrobić ja kiész prezenta. Tymczasem Antón jakoś bardzo ostówó w tecz. Prosto rzekłé, szukół coś dló białki. Miól „ekstra” 160 złotych, bo podzelił się tym, co zbiegł z meblów. Oboje kombinowali, co bę tu swoim nôleżysz kupic.

Doma Antón musiół nieróz popiastowac mółego Wanożka, ale nówiczej to werywół się do dréchów rębóków. Łaził i dowiadawół się, jak to drésze przed kuńcem roku stoją. Przekonół się, że dobrze.

Jednego razu, bęlo to po półniu, Antón wészedł do kuchni i tam Agata krzátala się przé szekowaniem jakiegoś jada. Do swięt ostałé le dwa dni. Na sto

le leżół papior a spod niego wészadłé dwa lbé — karpia i lososa! Fiiiit! — gwizdnął Antón — Widzę, że tecz jednak chłop skię słowa wzięł pod uwagę, jak to się tak uczono gôdó. Tak, to jô!

Agata się podsmiała: — Ciesz się mósz na mészli! — udała, że o niczym nie wié.

— Rybki! — Rybki! Aha, to pewno chodź o ten „honorowy talerz”? Jô!



Tym razem będą na nim leżać dwie rębé — karp i losos!

Antón białkę pochwólił w mészli, choc głośno tego nie rzekł.

— Nę, pewno! — rzekł głośno — Tak musi bęc, bo losos to je rębaki karp! Jedno bém sobie tak w drégim, w nowym roku zęczył: Zebé w tym drégim roku rębóbcé jész wiczej łowilé tego „rębakiiego karpia”! Tecz losos na to zasłużył!

Co do swięt i Nowego Roku to Antón bę tak wészétkim zęczył, zebé tecz rybki i ta reszta smaczków w swięta jak nôleżysz szmakafé. Do zęceniego tego dolaczó się Agata i móły Wanożek, caó Re dakcjo i

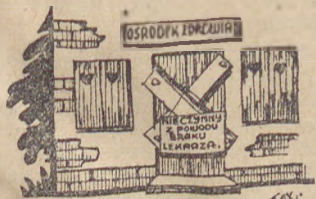
STASZKÓW JAN

## ŚLADEM naszych interwencji

Klub Techniki i Racjonalizacji przy PPUUR „Odra” nadesłał wyjaśnienie w sprawie artykułu z nr 43 (56) pt.

## Zapomniany Ośrodek Zdrowia w Wolinie

Przed połączeniem się dwóch spółdzielni „Piast” i „Certa”, zosta- w Wolinie przygotowany dom na Ośrodek Zdrowia dla rybaków, który wyremontowano już w drugim kwartale. Cóż jednak z tego, kiedy rybacy Wolina



w dalszym ciągu czekają na uruchomienie go mimo, że niezbędny sprzęt już jest, tylko brak lekarza.

Należy w jak najszybszym czasie dokonać uruchomienia Ośrodka Zdrowia w Wolinie, gdyż rybacy i ich rodziny czekają na otwarcie punktu pierwszej pomocy lekarskiej i zwracają się do miejscowych władz o przyspieszenie załatwienia sprawy.

M. E.

„Wyłudunek beczek ze statków-baz”, w którym komunikuje, że:

„Temat w sprawie usprawnienia wyładunku beczek z „Morskiej Woli” został podany do rozpracowania naszym racjonalizatorom.

W dniu 13. 11. 1953 r. podczas wyładowywania beczek z tego statku na nabrzeże, zgodnie z Waszą radą, były ułożone materace ze zniszczonych sieci. Sposób ten w bardzo dużym stopniu zmniejszył wstrząsy od uderzeń beczek o wyżej wymienione materace. Było również założone oparcie z desek o nabrzeże i statek celem zapobieżenia wpadaniu beczek do basenu.

Obecnie spodziewamy się od naszych racjonalizatorów wyczerpującego rozpracowania projektu usprawnienia wyładunku beczek ze statków-bazy.”

Rada Zakładowa PPD „Dalmor” w odpowiedzi na artykuł pt. „A kiedy skończy się sezon”, zamieszczony w nr 40 (53) wyjaśnia:

„Rada Zakładowa na zebraniach i odprawach zaleca rybakom korzystanie w sezonach marywkom z czasów wypoczynkowych. Natomiast wczasy lecznicze wydawane są przez Komisję Lekarskie Wyniki jednak na tym odcinku są niewielekie, ponieważ rybacy po długim sezonie na morzu wolą pozostać przy rodzinie.

W okresie martwego sezonu „Dalmor” planuje cały szereg kursów zawodowych na które załogi bardzo chętnie się zgłaszają w celu podniesienia swoich kwalifikacji.

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników Żeglugała ma wpływ na pomoc Radzie Zakładowej przy rozdziale wczasów. Ostatnie zarządzenia zmuszają nas nawet do kierowania rybaków do Bura Rozdziału Wczasów osobiste, opłacenie z góry i dopiero może nastąpić wyjazd.

Mamy jeszcze trudności przy uzyskaniu dla rybaków wczasów na Zakopane, Krynice i Szczawnicę, ponieważ takich wczasów rybaków uzyskać nie mogą.

Wycieczkę krajoznawczą dla rybaków do Warszawy względnie do Krakowa, zaplanowano na m.c. grudzień, po zjeździe z morza większej ilości naszych statków.”



## Rybacy-spółdzielcy w niewielkim stopniu zainteresowali się dotychczas sprawami WF i sportu

Spółdzielczość rybacka zaczyna odgrywać coraz większą rolę w naszym organizmie gospodarczym. Umacnia się rola spółdzielni, krzepną one zarówno pod względem organizacyjnym jak i politycznym, uzyskują coraz większe osiągnięcia gospodarcze, stają się ważnym instrumentem w podnoszeniu dobrobytu pracowników rybołówstwa.

Jest jednak dziedzina, która ciągle leży odłogiem, w której nic albo prawie nic nie działo się w spółdzielniach rybackich. Jest nią sport.

Na kilkanaście spółdzielni zrzeszonych w Związku Branżowym Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego, zaledwie 3 posiadają swe koła sportowe i to słabo pracujące. Są nimi spółdzielnie: „Gryf” w Łebie, „Pokój” w Tolkmicku i „Certa” w Wolinie.

Przyjrzyjmy się z bliska tym sprawom. Do wiosny tego roku koła sportowe przy spółdzielniach podlegały zrzeszeniu sportowemu Spójnia, a częściowo w miejscowościach oddalonych od miast wojewódzkich „przyszywane” były do różnych innych zrzeszeń, najczęściej do Kolejarza. Wobec braku łączności zrzeszeń ze Związkiem Branżowym Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego, sprawy sportu wśród rybaków-spółdzielców leżały na „obu łopatkach”.

Wiosną 1953 roku powstało zrzeszenie Start, które ma obowiązek kierowania sprawami wychowania fizycznego i sportu wśród spółdzielców i rzemieślników. Podobnie, jak w całym kraju, tak i w miastach wojewódzkich Wybrzeża powstały rady okręgowe zrzeszenia Start w Gdańsku, Szczecinie i Koszalinie.

Lecz Start „wystartował” bardzo wolno. Po pierwsze — z powodu braku odpowiedniej liczby działaczy sportowych, po drugie — z powodu swej słabości organizacyjnej, a po trzecie — z powodu samej obojętności członków spółdzielni. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach zrobiono bardzo mało, by spopularyzować kulturę fizyczną wśród rybaków.

Czy są warunki, by przełamać tę niezrozumiałą zupełnie „obojętność”? Na pewno są. Świadczą o tym przykłady żywiłowych wyskoków w pewnych kołach sportowych.

W Tolkmicku na przykład jest drużyna piłkarska, zaczęto nawet zdobywać normy na odznakę SPO, ale nie dokończono, jest drużyna siatkówki kobiet, która zdobyła II miejsce w powiecie. Wszystko to ma jednak charakter nieskoordynowany, bezplanowy, pracuje się zrywami. Przechodzą miesiące, w których nie się nie robi w sporcie, jak np. obecnie, poza tym w kole sportowym w Tolkmicku jest ciągle za mało członków spółdzielni „Pokój”. Być może, że stan ten ulegnie poprawie w 1954 r., kiedy to koło zbuduje własne boisko.

Podobnie ma się sprawa z kołem sportowym przy bazie spółdzielni „Certa” w Wolinie. Wprawdzie jego zasięg działania jest dużo większy niż w Tolkmicku, istnieje tam też silna drużyna piłki nożnej, w planie sportowcy z Wolina i okolicy mają do zdobycia ok. 60 odznak SPO, jednak w sezonie zimowym praca sportowa prawie zupełnie zamiera. A przecież można by tam szeroko spopularyzować grę w tenisa stołowego, podnoszenie ciężarów, zapasnictwo, w sezonie letnim siatkówkę czy koszykówkę. Jest doskonała materia ludzka, który, odpowiednio wykorzystany w sporcie, dałby nam może nowych rekordzistów. Taki np. 22-letni Edward PACZOSA z bazy Stołeczyn to prawdziwy mocarz, który po zdobyciu większej techniki w podnoszeniu ciężarów, mógłby być rekordzistą w tej dyscyplinie. Takich Paczósów wśród rybaków jest więcej, nie mówiąc o tym, że sport umiejętnie dawkomany i podany w sposób atrakcyjny byłby godziwą rozrywką i odpoczynkiem po pracy.

Te same bolączki, jakie obserwujemy w Tolkmicku i Wolinie,

są również w Łebie. I tam za mało członków spółdzielni „Gryf” interesuje się sportem, za mało zbudowano urządzeń sportowych, a w sezonie zimowym sport idzie w „odstawkę”.

To były stosunkowo dobre przykłady. Istnieje wiele spółdzielni, w których nic się nie dzieje. Np. „Jedność Rybacka” zaczęła interesować się sportem w czasie błyskawicznego turnieju piłkarskiego organizowanego przez redakcję „Rybaka Morskiego”. To był pojedynczy zryw, dzięki któremu powstała drużyna piłkarska. Teraz chodzi o to, by ludzi tych zainteresować na stałe, by zimą zajęli się również jakąś inną dyscypliną sportową. Jak się dowiadujemy, zaczęto tam uprawiać tenis stołowy, jednak koło sportowe jeszcze nie istnieje, nie jest organizacyjnie związane z kołem terenowym zrzeszenia Start w Gdyni.

W okresie letnim rybacy-spółdzielcy mają warunki do uprawiania wioślarstwa. Mamy na myśli rybaków łódziowych na Zalewie Wiślanym i na Zalewie Szczecińskim.

To, że dotychczas tak nikłe mamy rezultaty w propagowaniu sportu wśród rybaków-spółdziel-

ców, to wina braku zainteresowania rad nadzorczych spółdzielni, referentów KO i komisji kulturalno-oświatowych. Poważne zaległości posiada też zrzeszenie Start.

Być może, że obojętność ta z obu stron zostanie przełamana. Pierwsze początki zostały zrobione w Szczecinie. Tamtejsza rada okręgowa zrzeszenia Start wraz ze Związkiem Branżowym Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego zorganizowały w dniach 18 i 19 grudnia br. dwudniową konferencję poświęconą zagadnieniom kultury fizycznej. A. Skot.

### Gratulacje

Ludzie rzekli, żeś jest cymbał.  
Piłeś wiele, pracęś bimbał,  
Lecz tak mówić nie trza nigdy,  
Tylko sprawę brać na widły!  
„Rybak” rąbnął wierszyk ostry,  
Nie poskąpił tobie chłosty.  
Tyś do serca wziął te słowa,  
Myślał, ważył... I gotowa  
Twa odpowiedź: „dosyć tego  
Picia i wszystkiego złego!  
Nie chcę tkwić w pijaków gronie  
Sam przed wódką się obronię!”



## „Rybak Morski” – swoim Czytelnikom

W Warszawie o godz. 15,30 w sobotę, 19 grudnia br., w Świątlicy Rybackiej

oraz w Swinoujściu, o godz. 19 również w sobotę, 19 grudnia, w sali Domu Rybaka,

zbiierzemy się, by wziąć udział w

### KONCERCIE ROZRYWKOWYM

W programie:

HUMOR

SATYRA

SPIEW

TANIEC

w wykonaniu zespołów świetlicowych ze spółdzielni „Zalew” i „Belona” oraz znanych artystów szczecińskiego „Artosu”. Podczas spotkania konferansjerkę prowadzi satyryczny zespół redakcji „Rybaka Morskiego”.

Pamiętajcie! Spotykamy się w sobotę, w dniu 19 grudnia!



I zmieniłeś swoje życie,  
Teraz żyjesz pracowicie.  
Dzielny towarzyszu Kawo,  
Gratulacje, cześć i brawo!

## Odpowiedzi REDAKCJI

OB. JAN JAKUBCZAK — ZNIN. — Piszcicie, że chcielibyście pracować na kulach rybackich, ale nie podacie nam, ile macie lat i jakie kwalifikacje. Napiszcie o sobie dokładnie; chętnie udzielimy Wam wyczerpujących informacji.

Adresy, o które prosicie, podajemy.

PPiUR „Arka” — Gdynia, ul. Waszyngtona 31, Spółdzielnia „Jedność Rybacka” — Gdynia, ul. Słedzowa 4  
PPD „Da'mor” — Gdynia, ul. Związków Młodych 14.

OB. LEOPOLD KUZNICKI — DARŁOWO. — Notatki Wasze częściowo wykorzystamy w następnych numerach naszego tygodnika.

### Z potępionych tradycji kaszubskich

## Syn bezrolnego chłopca, który w Wersalu pięścią w stół uderzył

LUD kaszubski posiada bogate tradycje walki o wyzwolenie narodowe i społeczne. W latach ucisku junkrów pruskich i panowania własnej, polskiej burżuazji, tradycje te były celowo przemilczane, a nawet pomniejszane. Dopiero Polska Ludowa stworzyła warunki dla prawdziwego i szerokiego naświetlenia postępowych tradycji kaszubskich. Już przy pierwszych badaniach okazało się, że Florian CENOWA (1817—1881), którego chciano nam przedstawić niemal jako zdrajcę, był niezmordowanym bojownikiem o szczęście ludu, o usunięcie wyzysku szlachty i wyższego kleru, zarówno pruskiego jak i polskiego. Okazało się również, że razem z nim walczyli także inni, których nazwiska dopiero wyszukujemy w dokumentach i w pamięci starszych ludzi, bowiem nauka burżuazyjna wolała o nich milczeć. Do nich zaliczamy m. in. dra Jana ZACZKA ze Sławoszyna i Bernarda SELINA, syna rybaka z Jastarni.

Zajmiemy się obecnie osobą Antoniego ABRAHAMA. Nie był on rybakim, jednakże znaczną część swej działalności poświęcił rybakom mieszkającym po obu stronach Zatoki Puckiej i w Gdyni. Urodził się 19 grudnia 1869 r. w o-adzie Zdrada (pow. wejherowski) jako syn bezrolnego chłopca. Już od najmłodszych lat ciężko musiał pracować w cudzych gospodarstwach. Chociaż chodził do pruskiej szkoły, wzrastał w duchu polskiego patriotyzmu, jakim przekąsiła była jego rodzina i okoliczni lud kaszubski.

Licząc 16 lat stracił ojca i na stałe opuścił ubogi dom rodzinny, aby szukać tulącego chleba. Pisał później o sobie: „Ja nieo-mała od kolbki po wioskach kaszubskich się włóczyłem”.

Nie łatwa by'a to włóczęga. Najpierw pracował jako pomocnik rybacki w Pucku, później, jako pomocnik leśniczego, robotnik leśny i rolny. Może początkowo wydawało się młodemu Abrahamowi, że uczciwą, wyteżoną pracą dorobi się spokojnej egzystencji. Kupił mały plac, wybudował domek, nabył żniwiarnię i założył fu-manistwo. Ale w ustroju kapitalistycznym nie wystarcza uczciwa praca. Wcześniej się o tym przekonał, kiedy oszukał go kupiec BAHK z Redy, a bank zabrał cały majątek. Zaczął więc znowu zarabkować, jeżdżąc z miejsca na miejsce, pracując dorywczo to tu, to tam.

W biedzie, w walce o utrzymanie nie rodziny wzrastała w nim świadomość narodowa i społeczna. Podróżował od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, wszędzie organizując życie polskie. Zajmował się czynami nie sprawami samoobrony gospodarczej wyzyskiwanego ludu, popieraniem oświaty, rozbudzeniem dumy narodowej. Rzadko przebywał w domu, najczęściej był w podróży: Puck, Reda, Kielno, Wejherowo, Chwaszczyno, Bory Tucholskie, Brodnica — to tylko kilka etapów jego patriotycznych wędrówek.

Do historii przeszła sprawa wiecu w Żarnowcu w 1911 r. Żandarmi pruscy aresztowali Abrahama i skuli go w kajdany. Ale jeniec nie ma pokornej nalu ry, jest wysoki i nadzwyczaj silny. Oburzony na pachołków, junkrów i fabrykantów, zrywa kajdany, wyrwa duży kołek z płotu i bije nim napastników. Musiał wreszcie ulec przemocy i odbyć za swój poryw dłuższą karę w więzieniu. Żadne jednak kary nie potrafiły złamać jego mocnego ducha. Do 1914 roku

miał 40 procesów i ciągle był skazywany za „podżeganie do rozruchów politycznych i społecznych”.

Rozgłos przyniosło mu posłowanie do Wersalu w 1919 r. Szowiniści pruscy nie chcieli uznać polskości kaszubów i ogłosili w świecie, że kaszubi są Niemcami. Wobec tego Abraham, wraz z Tomaszem ROGALĄ z Kościerzyny, wybrał się do Wersalu pod Paryżem, ażeby na konferencji pokojowej dać wyraz prawdzie. Lloyd George — Anglik, i Wilson — Amerykanin, wytrawni krętaarze polityczni, wyobrażali sobie, że z łatwością wyprowadzą w pole prostego kaszuba. Powiedzieli mu:

— Czegoż wy chcecie, skoro wasz rząd i tak Pomorza się rzekł?

Porwał się na te słowa Abraham, wyrznął pięścią w stół i zawołał:

— Pomorza nóm ani kusi purtk\* zabróć nie mozel!

Wyraził się w ten sposób, że żadne matactwa burżuazyjnych polityków, czy to polskich czy obcych, nie mogą stanąć w poprzek woli ludu.

Niestety, ówczesny rząd Piłsudskiego, rząd burżuazji i ob-szarników, wołał napaść na młody Kraj Rad, niż wyzwalać spod pruskiego zaboru polskie ziemie. Upadł plan Abrahama i jego przyjaciół opanowania Gdańska siłami kaszubskich powstańców tym bardziej, że do tego miasta Niemcy sprowadzili znaczne posiłki os awionego „Grenzschutzu”. Pozostałych jednak ziem kaszubskich nie potrafili opanować. Lud stanowczo wypowiedział się za Polską, a jego wolę musieli szanować nawet handlarze krwią i potem, wielcy politycy Zachodu.

Na wielkim wiecu we wrześniu 1920 r. Abraham wnosi rezolucję, w której głosi m. in.:

— „My, robotnicy i kolejarze na Kaszubach, chcemy razem stać wiernie jako straż kaszubska i czuwać nad całością naszej ukochanej Ojczyzny — Polski, oraz będziemy potępiać wszelki separatyzm, żywiły wrogi i zdradliwe Ojczyźnie...”

Pomimo uniesienia radością, stary działacz patrzył trzeźwo na rzeczywistość. Ówczesna Polska nie przyniosła wolności społecznej. Przeciwnie, tolerowała w dalszym ciągu bogatych junkrów i fabrykantów pruskich i polskich, wprowadziła a urzędników patrzących z pogardą na prosty lud. Rozgoryczenie ogarnęło schorowanego, zniszczonego biedą, więzieniem i uciążliwą pracą Abrahama. Rozmawiał o tym z przyjaciółmi, niejednokrotnie mówił w gronie zaufanych:

— Oszukali nas panowie, nie przynieśli prawdziwej wolności.

Niestety, nie miał już sił do dalszej walki. Załował tylko, że brak wykształcenia uniemożliwił mu bardziej świadomą działalność społeczną. Umarł na raka żołądka 23 czerwca 1923 r. w Gdyni.

Tak więc ten dzielny patriota i demokrat dokonał tylko części swej pracy. Zasłużył się w ocaleniu polskości Kaszub. Po nim jednak przyszli inni działacze, lepiej przygotowani i uświadomieni, którzy podjęli walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne, i wespół z najlepszymi synami całego narodu polskiego doprowadzili ją do końca.

(Ib)

\* tj. kusy diabeł.